



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

EXPRESS POZNAŃSKI

A

POZNAŃ, UL. GRÜN WALDZKA 19

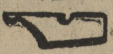
wydanie

2/2 9-10. IX. 67

Nr

z dn.

NASZ



RECENZIENT

268 *zanotował*

Trzeba od razu powiedzieć, że wczorajsza premiera w Teatrze Polskim jest wielkim wydarzeniem! Wprowadzenie na scenę tragedii Tadeusza Micińskiego „W mrokach Złotego Pałacu” zanotowane będzie z całą pewnością w kronikach teatralnych i literackich. Poeta ten został wreszcie obdarzony w Poznaniu tytułem dramaturga — o co prawie całe życie się ubiegał. Bo tylko jeden jego dramat doczekał się na krótko ożywienia scenicznego: „Książę Pantomim”. Zostaliśmy przekonani, że Tadeusz Miciński jest w prostej linii spadkobiercą naszych wielkich romantyków — a dzieło jego, zagmatwane i magiczne, może stać się pretekstem dla wygłaszania manifestów ideowych przez różne pokolenia. A to przywilej jedynie wieszczów...

Niech więc wszystkie pretensje — dużo ich można zgłaszać — nie przesłonią wielkiej zasługi inscenizatorów wczorajszego spektaklu, że uczynili początek: poruszyli głaz, przesłaniający wejście do mogiły, która okazuje się tylko okresowym schronieniem owego obrzmiałego ducha — poety i myśliciela. Przeproszam za podobnie patetyczne zdania, lecz pasują one i do charakteru przeżycia artystycznego, jakim obdarza widzów Teatr Polski i do nastroju twórczości Tadeusza Micińskiego.

Jedną z zasług kierownika literackiego Stanisława Hebanowskiego, reżysera Marka Okopińskiego, scenografa Zbigniewa Bednarowicza i muzyka Ryszarda Gardy — jest właśnie to, że potrafil z tych luźnych, natchnionych wizji uczynić widowisko o jasnej fabule scenicznej i historycznej. Nie zagubili jednocześnie nic z wartości poetyckich — powiedziałbym, że poprzez trafne skróty i pomysły inscenizacyjne przydali blasku genialnym formułom Micińskiego, które gineły w mnogostłowie tej sztuki, w gadatliwości typowej dla wieszczących magów i okresu literatury Młodej Polski. A powiedzeń takich, co zasługują na to, aby wejść do obiegu mowy jako znakomite określenia sytuacyjne i filozoficzne — jest wiele...

Nie będę streszczał fabuły owych pałacowych intryg, mor-

derstw i walk bizantyjskiego dworu — tło historyczne to za ledwie pretekst. Cóż by dało czytelnikom poznanie tylko fabuły „Hamleta”? Nie przypadkowo powołałem się na to znane dzieło. Zbieżności — moc! Ich wyliczanie jednak zajęłoby zbyt dużo miejsca. Podobnie jak i szczegółowa analiza poszczególnych ról aktorskich — na co objętość felietonu popremierowego nie pozwala.

Powiem więc tylko, że tytułowa postać Bazylissy Teofanu — namiętnej, lirycznej, demonicznej i po prostu kobiecej — należy do największych osiągnięć Danuty Balickiej. Podobnie jak wspaniały cynik Choerina — Mariana Pogasza, wódz Nikefor — Tadeusza Gochny i bezwzględny jego siostrzeniec Cymisches — Leszka Dąbrowskiego. Podobną mi się w drugiej części i Patriarcha w wykonaniu Edwarda Warzechy.

A Rajmund Jakubowicz jako święty Atanazy — jego sposób poruszania się i znakomicie postawiony głos — dawał przedsmak tego, jak świetnie można było stworzyć misterium, gdyby reżysera wspomagał dyrygent: ustalił wy okoliczność i barwę oraz tempo wygłaszania i nakładania się poszczególnych słów! Zwłaszcza, że piękna scenografia Zbigniewa Bednarowicza i oprawa muzyczna Ryszarda Gardy zakładają takie właśnie oratoryjne widowisko...

RYSZARD DANECKI